

A G A  
K A L I C K A

# MANO D'ONORE

OPOWIADANIE ZAPOWIADAJĄCE  
POWIEŚĆ "EFESTO"



Dawno temu...

Don Giorgio, senior rodu Selvaggio, z coraz większym przerażeniem obserwował poczynania dzieciaków przybyłych na ósme urodziny jednego ze swoich synów, Efesta. Otoczona lasem rezydencja, na co dzień oaza niczym niezmaconego spokoju, z godziny na godzinę zaczynała przypominać zdewastowaną przez dzikusów rudę. Każdy z nich był totalnym indywiduum, a będąc przekonanym, że niektórzy z tych *normalnych inaczej* przejmą w przyszłości rządy po swoich ojcach, Giorgio dostawał mdłości. Dla niego, tradycjonalisty, człowieka podążającego ścieżką wybrukowaną zasadami, perspektywa ta jawiła się niczym najczarniejszy scenariusz.

Na samą myśl, że założenia organizacji, przelane za wspólną sprawę krew i łzy, wypracowywane przez lata w pocie czoła idee, kontakty, wpływy miałyby spocząć na barkach takich, takich...

– Proszę pana, gdy wyciągałem ją z klatki, to już nie żyła. Chcę przeprowadzić sekcję, żeby ustalić przyczynę zgonu.

Jego rozmyślania przerwał Spirito, jedynak, perła w koronie rodziny Beneventano. Spojrzał na krzywozębnego, uradowanego wzmoczką trzymającego sztywną świnkę morską, odchylił się na ogrodowym krześle i wykonał na piersi znak krzyża.

– Wykluczone – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– To nie było pytanie, proszę pana. – Chłopak położył truchło na stole, a z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął skalpel.

– Dobra, dobra – skapitulował don Giorgio. – Zaszuj się pod schodami werandy, żeby nie gorszyć gości – bąknął niewyraźnie, przegołowił go ręką i skupił uwagę na opiekunce chłopca. – Nie powinnaś zaproponować? Myślałem, że Beneventano płacą ci za jego wychowanie.

– W sensie nie zgodzić się? – zapytała głupio. – Jeszcze mi życie nie zbrzydło. On ma taką, no cóż, pasję. – Wzruszyła ramionami.

Giorgio postukał nerwowo w tarczę zegarka, naiwnie sądząc, że dzięki temu czas będzie płynął szybciej. Nałożył na talerz kawałek tortu i z dumą wymalowaną na twarzy obserwował stojącego na krześle, nad wyraz dojrzałego Efesta wygłaszającego wykład na temat

znaczenia „słowa” w życiu każdego szanującego zasady mężczyzny.

– Słów trzeba używać umiejętnie. Ważyć je i oszczędzać, bo mają moc i są wielkie. – Słuchający go bracia nieudolnie maskowali pociągłe ziewnięcia. – Macie na to moje słowo. – Uderzył się w pierś.

– Giorgio! – krzyknęła jego żona, wybiegając z domu. – Alma La Mantide potargała książki w bibliotece! I chyba spadła wcześniej z drzewa, bo ma obtarte kolana i sepleni „dzewo”, „dzewo”.

*To tylko małe, nieporadne dziecko.* Nabrał powietrza i kilkakrotnie powtórzył zdanie w myślach, wiedząc, że dociera już do granicy psychicznej wytrzymałości. Parę chwil później zza rogu wyłonił się pracujący dla niego Bernardo.

– Szefie! Etna La Mantide coś kombinuje!

Don Giorgio złapał się za głowę. Etna. Odkąd postawiła pierwsze kroki, nazywana była, nie bez powodu, chodzącym kłopotem. Po chwili jednak odetchnął z nieukrywaną ulgą, bo uświadomił sobie, że to nie zmartwienie, odpowiedzialność, a tym samym sprawa, która powinna spędzać mu sen z powiek.

– Efesto – warknął, a on od razu zeskoczył z krzesła i podszedł do stołu.

– Tak, ojczy?

– Chyba o kimś zapomniałeś – zasugerował surowo, a w oczach syna od razu odmalowało się zrozumienie.

– Nie jestem jej niańką! – uniósł się. – Ona jest męcząca i niemądra. Działa mi na nerwy. – Zacisnął pięści.

Odpowiedź nie zadowoliła don Giorgia. Wstał i przyłożył mu otwartą dłoń w twarz. Oddech Efesta przyspieszył, falowały mu nozdrza, gdy toczyli z ojcem walkę na spojrzenia. Obaj zacięci, nieustępliwi, krew z krwi.

– Ja się nią zajmę – wtrącił jego kolega Serafino Bommarito, zaproszony na przyjęcie bardziej z uprzejmości niż z faktycznej potrzeby.

Efesto odwrócił gwałtownie głowę.

– Zapomnij. – Trącił go łokciem, po czym udał się wraz z Giorgiem i Bernardem na tyły domu.

Etna szurała palcami w glebie, chcąc utorować sobie drogę do wol-

ności. Wystawiła koniuszek języka i skupiona na zadaniu, z zapalem odgarniała ziemię, nie zauważając, że ma towarzystwo.

– Co robisz? – zapytał Efesto, przyglądając się umorusanej dziewczynce.

– Podkop – przyznała lekkim tonem. – To jest ogrodzenie – złapała za siatkę – a ja robię pod nim podkop – dodała i spojrzała na chłopaka. – Znasz takie słowo czy nie chodzisz do szkoły i jesteś głupi?

– O tym mówiłem, tato... – Zerknął na ojca. – Ona jest jakaś, jakaś... – powtarzał, nie mogąc znaleźć odpowiedniego określenia. W końcu machnął z rezygnacją ręką, bo każde, jakie przychodziło mu na myśl, groziło ponownym oberwaniem.

– A dlaczego chcesz uciec, dziecko? Nie podoba ci się u nas? – dociękał don Giorgio.

– To przez niego. – Wskazała na Efesta. – Wygonił mnie ze swojego pokoju, bo raz – uniosła paluszek – użyłam jego perfum. Po co mu, skoro ma osiem lat i jest chłopakiem? One są dla dziewczyn przecież, żeby ładnie pachniały. – Wzruszyła ramionami. – I powiedział, że w zamian chce dotknąć mojego policzka, a gdy się nie zgodziłam, to ścisnął mój nos i klika razy psiknął mi perfum do buzi.

– No co? Coś za coś. Takie są zasady – oburzył się syn Giorgia.

– O rety, ale mam czarne paznokcie! – Etna przyjrzała się im, urywając temat i wykrzywiła usta w grymasie.

– Takie są konsekwencje bycia brudaską – wypalił chłopak i od razu osłonił głowę przedramionami.

– Ja nawet nie wiem, czym są te całe zasady i jakieś kon... kon... Nawet nie umiem tego wymówić. – Zachichotała. – E tam, gdyby były ważne, tobym wiedziała. – Wstała, otrzepała sukienkę i jak gdyby nigdy nic złapała Efesta za dłoń. – Chcesz posłuchać o takiej jednej wyspie, na którą mam zamiar popłynąć, gdy urosnę? Planuję zbudować tratwę. To pomysł z bajki o Sindbadzie, władcy mórz. Oglądałeś?

– Jasne, że nie. Wolę tę o rzeźniku, władcy tasaka – stwierdził, uśmiechając się przebiegle, po czym pochylił się, by szepnąć dziewczynce do ucha: – Pozwolisz dotknąć policzka, zanim wyjedziesz?

– A co, myślisz, że będzie ci wtedy zimno w rękę?

– Yhm.

– No dobrze. Zgadzam się, Efesto.

Giorgio pokręcił głową z niedowierzaniem, spojrział znacząco na Bernarda, a ten parsknął pod nosem. Wkrótce otoczyła ich zgraja nad wyraz pobudzonych, przekrzykujących się między sobą dzieciaków.

– A przyjadą synowie Gottiego? – zapytał Efesto.

– Nie, bo im zabronił! – wrzasnął ocierający pot z czoła Spirito. Wystawił przed siebie dłonie, sprawdzając, czy się trzęsą. – Już po sekcji. – Rozsadzała go duma.

– Syn Gottiego, Mephisto, to wrzód na dupie – wtrącił Serafino Bommarito. – Tak powiedział mój tata.

Don Giorgio doskoczył do niego i ścisnął za kark, wściekle potrząsając chłopcem.

– Nigdy nie powtarzaj tego, co usłyszałeś – syknął zajadłe. – Plotkami zajmują się kobiety. Zrozumiałeś?

– Tak, proszę pana – wysapał Serafino, wykrzywiając twarz w grymasie bólu. – Więcej nie będę.

– Jeśli nie masz do powiedzenia o kimś niczego miłego, lepiej wcale nie otwieraj ust.

– Będę milczał. Po prostu zapomniałem ugryźć się w język – tłumaczył się, masując obolałe miejsce. – Tylko dlaczego ta mała – wskazał na Etnę – może mówić wszystko, o czym pomyśli, a inni nie. To niesprawiedliwe. – Zrezygnowany opuścił ramiona.

– To dziewczynka. Im wybacza się więcej. Mężczyzna nie może pozwolić sobie na utratę kontroli...

– Chyba że jest gotowy otworzyć ramiona i przytulić konsekwencje – dokończył za ojca Efesto.

Nastała cisza, paradoksalnie będąca najpiękniejszą melodią dla uszu don Giorgia, balsamem dla jego duszy, plastrem na skołatane nerwy, po chwili brutalnie zerwanym przez samozwańczego małoletniego medyka.

– Streszczę, co udało mi się ustalić w toku diagnostyki pośmiertnej waszego zwierzcza. – Spirito chrząknął i kontynuował: – Stwierdziłem, że jelito ślepe było wypełnione wodnistą treścią. Płuca i serce

nie wykazywały oznak zwapnienia. Nie zauważyłem też zmian patologicznych tarczycy. Wątroba otłuszczona, żółta...

– Pato-zjeb – bąknął pod nosem Serafino.

– To o mnie? – Spirito wskazał na siebie palcem.

– Interpretacja dowolna.

– Jedyne, co ci się w życiu uda, to umrzeć – opowiedział pewnie, jakby składając mu obietnicę.

– Jak mam to rozumieć? – Kolega cofnął się o krok.

– Zinterpretuj sobie. – Spirito wyszczerzył zęby w uśmiechu.

\*\*\*

Pół godziny później grupa chłopców niecierpliwie wyczekiwała przed drzwiami, za którymi skrywało się zejście do podziemi domu. Byli podekscytowani, czekali na ten moment za każdym razem, kiedy gościli w rezydencji Selvaggiów. Z zaciekawieniem słuchali wówczas snutych przez don Giorgia opowieści, który pod pozorem beztroskiej urodzinowej zabawy wpajał im życiowe mądrości, zasady kodeksu honorowego i utwierdzał w przekonaniu, że każdy z nich jest silny, ale tylko trzymając się razem, współpracując, będą niezwyciężeni. Chwila rozsuwania ciężkiej, granatowej kotary wydawała się im niemal mistyczna, a gdy schodzili po kamiennych schodach i odprowadzało ich echo płaczu wykluczonej z *męskiego* spotkania Etny, czuli się wybrańcami.

Chłodne podziemia oświetlał ogień przymocowanych do murów pochodni. W kominku trzaskało drewno. Krzesła, które zajęli, ustawione były w półokrąg. Giorgio zasiadł w wygodnym fotelu i położył palec na ustach, nakazując chłopcom zachować ciszę. Mimo że nawet nie rozpoczął jeszcze przemowy, wpatrywali się w niego jak w święty obrazek. Oprócz Efesta, którego bardziej niż opowieści ojca fascynowały tańczące w palenisku płomienie.

– Pewnie wielu z was słyszało przypowieści o założycielach naszej organizacji. Dziś opowiem wam tę, którą usłyszałem, będąc mniej więcej w waszym wieku. – Chłopcy przytaknęli, a don Giorgio kontynuował: – Dawno, dawno temu, do zimnych, ciasnych lochów, któ-

rych lokalizacji do dziś nie udało się ustalić, zostało zesłanych pięciu *naszych* – zatoczył rękami okrąg – ludzi. Ochrzczeni buntownikami, nieugięci przed ówczesnymi władzami, niebojący się postępować według zasad własnego kodeksu moralnego, spędzili w spartańskich warunkach wiele długich lat. Każdy z nich, mimo że byli różni, wiedział, że jeśli pragnie się doświadczyć sprawiedliwości, trzeba o nią zawalczyć, wymierzyć ją samemu. Ta idea, wspólne dążenie do celu utrzymywały ich przy zdrowych zmysłach, sprawiając, że nigdy nie utracili woli walki i hartu ducha. Trwali w pięciu, w momentach zwątpienia trzymając się za ręce, pokładając wiarę, że na gardłach odpowiedzialnych za ich nieszczęście zaciśnie się ręka honoru. Obmyślili przykazania, którym jesteśmy wierni do tej pory, sprecyzowali obrzędy przyjęcia do stworzonej właśnie tam, w podmokłych trzewiach ziemi, organizacji, do której macie zaszczyt przynależeć.

– A jak się dogadywali, skoro każdy z nich miał inny charakter? – dociekał Serafino. – Pewnie nie raz chcieli się pozabijać. – Przewrócił oczami.

– Masz rację. Byli przeciwieństwami, mimo to stali na straży tego, co wspólnie wypracowali. Współcześnie każda z naszych rodzin ma inne zwyczaje, ale od zawsze, bez względu na upływający czas, łączy nas jedno. To honor – powiedział pewnie. – To milczenie – dodał.

– I umarli w tym lochu? – dopytywał Efesto.

– Nie, kurwa – warknął ojciec. – Opowiadałem ci już tę historię ze sto razy.

– Wymyślasz to na poczekaniu. – Syn buntowniczo skrzyżował przedramiona na piersi. – Ostatnio wspominałeś, że byli przytwierdzeni do murów, a dziś o trzymaniu się za ręce – prychnął.

– Mniejsza o większość – oburzył się don Giorgio. – Nie łap mnie za słówka.

– Będę – powiedział stanowczo Efesto. – Jedno słowo za dużo, jedno za mało i robi się bałagan.

Ojciec uniósł dłoń, nakazując synowi zamilknąć.

– I co było dalej? – Zaciekawiał się Spirito.

– Po wielu latach, gdy zmieniły się rządy, zostali uwolnieni. Podró-

żowali po świecie, szukając miejsca, w którym mogliby osiąść, aż dopłynęli na Sycylię. Wtedy ostatni raz objęli się po bratersku, przysięgli sobie wzajemny szacunek i wierność ideałom, a następnie każdy z nich poszedł w swoją stronę, niosąc metaforyczny bagaż praw i obowiązków, którymi dzielił się z napotkanymi w drodze ludźmi.

–A skąd wiedzieli, dokąd mają pójść?

– Jeden z nich wystawił przed siebie dłoń, wyprostował i odseparował palce. To one wskazały kierunek. Wszyscy rozeszli się w inną stronę, dzieląc między sobą Sycylię.

Don Giorgio wstał i położył rękę na sercu. Chłopcy zrobili to samo.

– Nigdy nie zapominajcie o wyrzeczeniach zesłych pokoleń i krwi przelanej za naszą sprawę – zwrócił się do nich. – *Mano d'onore*<sup>1</sup>. – Zakończył przemówienie.

– *Mano d'onore!* – krzyknęli chórem.

---

<sup>1</sup> *Mano d'onore* (wł.) - ręka honoru.

Mano d'onore  
Copyright © Aga Kalicka  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak, Bydgoszcz 2021 r.  
Copyright © for the cover Agnieszka Zawadka  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja i korekta: Monika Halman  
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)  
[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach  
[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)  
[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)